Nr. 306 — We Lwowie Sroda dnia 2. Listopada 1892 — Rok XXV

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Bułgarja.

Lwów 1. listopada.

Nie godzi się nad ostatnią mową tronową księcia Ferdynanda, którą tenże zagaił obrady Sobranja, przejść do porządku dziennego Zasługuje ona istotnie na to, aby jej kilka poświęcić słów. Niedawne to czasy, kiedy Europa z pewnym niepokojem i z trwogą spoglądała na półwysep bałkański, a w szczególności na Bułgarję. Tam widziano nagromadzony materjał palny, ztamtąd spodziewano się a raczej obawiano się wybuchu. Postępujący i rozwijający się kraj potrafił sobie zaskarbić względy i sympatję przeważnej części Europy, bo szczerze i energicznie dobijał się wolności i samodzielności, ale zarazem znosić musiał wrogie usposobienie i otwartą nieprzyjaźń Rosji, które zbyt często przybierały charakter wprost agresywny.

W ostatnich dopiero czasach usiłowała Rosja zamącić dobre stosunki między Bułgarją a Turcją, atoli ani naród bułgarski, ani rząd Wysokiej Porty nie dały się porwać do czynów nierozważnych.

Spokojnie i rozważnie postępują na obranej drodze i dla tego mowa tronowa, którą książę Ferdynand zagaił obrady sobranja, słusznie mogła zaznaczyć, że kraj rozwija się w sposób normalny, że wszędzie panuje porządek, spokój i zadowolenie. Co więcej, książę mógł sobie pozwolić pewnej ironji, przeciwstawiając Rosję innym mocarstwom europejskim, o których mówił, że jako narody cywilizowane, sympatyzują z dzielnym narodem bułgarskim. Nie przejdzie to zapewne bez efektu w Rosji, że książę Ferdynand wspomniał o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał ze strony cesarza Franciszka Józefa i królowej Wiktorji, tudzież angielskich mężów stanu. Inne państwa przyjmą to oświadczenie niezawodnie z zadowoleniem, bo im większe są w Europie sympatje dla Bułgarji, tem większe też bezpieczeństwo dla pokoju.

Jeżeli Rosja tem niezadowolona, jej własna to po części wina. Jej dyplomacja zazwyczaj lepiej studjuje teren swojej akcji, aniżeli to ostatnim razem uczyniła w Stambule. Jeżeli bowiem książę Ferdynand w uroczystej chwili odczytania mowy tronowej w taki ostentacyjny sposób mówił o przyjaźni między Bułgarją a Turcją, jeżeli wobec swych poddanych i przedstawicieli narodu zgodnie z prawdą zapewnia, że sułtan szczerze się cieszy postępami narodu bułgarskiego, wówczas doprawdy dziwić się należy, że Rosja tę właśnie chwilę uznała za stosowną dla czynienia Turcji z powodu Bułgarji przedstawień, o których przecież wiedzieć była powinna, że pozostaną bez skutku.

Jest to jednak rzeczą dyplomacji rosyjskiej, dla politycznego świata w Europie może to być rzeczą zupełnie obojętną, czy rosyjska dyplomacja istotnie zręcznie czy niezręcznie spełnia swoje zadanie. Ważniejsza okoliczność, że zamach rosyjski nie potrafił nadwerężyć stosunków Bułgarji do Turcji, że zatem w kwestji orjentalnej nie utworzono luki, przez którąby się przecisnąć mogły niezadowolenie i niepokój. Wśród takich okoliczności mogła istotnie Bułgarja wystawą w Filipopolu święcić dzieło pokoju, a gdy nadto zdołała zaciągnąć pożyczkę w kwocie 145 miljonów franków, złożyła tem samem dowód, że nawet w tych sferach, które są zazwyczaj najbardziej czułemi i najbardziej wrażliwemi, a mianowicie w sferach giełdowych żywią zaufanie w trwałość stosunków bułgarskich.

Ale także i te państwa, które nie mają bezpośredniego interesu w rozwoju i postępie Bułgarji, powinne mowę tronową księcia Ferdynanda z zadowoleniem przyjąć do wiadomości. Dla pokoju europejskiego nie ma nic niebezpieczniejszego nad niepokój i zamęt na półwyspie bałkańskim, wobec których i wielkie mocarstwa zającby musiały zdecydowane stanowisko. Wobec tego jednak, że Bułgarja i inne państwa bałkańskie nie dają Europie powodu do interwencji, znika u mocarstw europejskich tem samem przyczyna do starć i zatargów i *status quo* może być utrzymany. Dopóki zatem Bułgarja cieszyć się będzie pokojem wewnętrznym, dopóki jedynie bronić będzie swych własnych interesów, dopóki nie straci sympatji Turcji, dopóty nie potrzebuje się obawiać gniewu rosyjskiego. Byłoby może korzystniej dla Bułgarji, gdyby tego gniewu znosić nie potrzebowała, jeżeli jednak tylko nie da innym mocarstwom powodu do skarg, jeżeli, jak dotychczas, potrafi sobie utrzymać zaufanie innych mocarstw europejskich, wówczas ani Bułgarja nie potrzebuje się niczego złego dla siebie obawiać, ani Europa nie potrzebuje żyć w obawie, że stamtąd wyjdzie iskra, która pożogą wojny zniszczy dzieło pokoju.

Z prowincji.

[F. L.] **Zaleszczyki** 30. października. (*Godne naśladowania. — Krzywda. — Szkarlatyna. — Pochodnie Hymenu*). Co dokazać i zdziałać może silna wola jednostek i gorliwa chęć służenia sprawie publicznej — dowodem tego oddział zjednoczonego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, istniejącego od lat dziesięciu w Tłustem, którego kierownictwo objął od lat kilku Tomasz hr. Dzieduszycki. Bliski upadku w chwili objęcia steru przez hr. Dzieduszyckiego, oddział świetnie się dziś rozwija i najpiękniejsze rokuje nadzieje. Dzięki ofiarności księcia kardynała Dunajewskiego, ks. arcybiskupa Morawskiego, członków rodzin Dzieduszyckich Włodzimierzów, hr. Gołuchowskich, hr. Borkowskich, hr. Wolańskich, Słoneckich, Pasakasów z Bukowiny, oraz rad powiatowych: zaleszczyckiej, samborskiej, śniatyńskiej i stanisławowskiej, zebrała się wcale pokaźna kwota, która umożliwiła zakupno tak potrzebnego pola doświadczalnego w rozmiarze $1\frac{1}{4}$ morga za cenę 260 zł. A i niektórzy izraelici w powiecie, jak pp. Kimmelmann, dr. Leistina i Besner, przyczynili się datkami do podtrzymania tak chwalebnego dzieła. Centralny zarząd we Lwowie daje nasiona, a hrabia Dzieduszycki osobiście poucza na zebraniach, daje wskazówki i pod jego okiem i przy jego zachęcie uprawiają lucernę, esparcetę, a pustkowia obsiewają roślinami miododajnemi, co znowu wpływa korzystnie na zakładanie nowych pasiek. Nie małą zasługę ma w tem i czcigodny proboszcz rz. kat. w Tłustem, ks. Stanisław Adamczyk, który w pięknych swych kazaniach poucza parafjan swoich o celu i korzyściach moralnych i materjalnych tego Towarzystwa zachęcając, ażeby doń jaknajliczniej się garnęli. Oprócz pola, które wymaga ogrodzenia, potrzeba jeszcze domu, ostatecznie jakiejś chałupy, dla założenia w niej własnego gniazda. Jest nadzieja, że ci sami dobrodzieje, a obok nich i inni, do których uszu dojdą te słowa, i tej naglącej potrzebie zaradzą.

Parafjan obrządku gr. kat. zaniepokoiła wielce wiadomość o przeniesieniu ze Zaleszczyk do Tłustego ks. Grzegorza Kozickiego, który przed siedmiu miesiącami przybył do nas w charakterze kooperatora z Pohoryłówki na Bukowinie, i potrafił do tej pory zjednać sobie cześć i miłość ogólną. Była w tej sprawie deputacja parafjan w Stanisławowie, lecz nie zastała ks. biskupa Kuiłowskiego, do którego wybiera się powtórnie, w celu przedstawienia wielkiej krzywdy, jakąby poniosła ruska parafja zaleszczycka przez przeniesienie tego kapłana.

Od 10. października, wskutek szkarlatyny, nagminnie panującej, zamknięto obie szkoły, męską i żeńską.

U stopni ołtarza, w kościele parafjalnym, stanęły w dniach 15. i 16. bm., dwie pary nowożeńców: panna Kazimiera Schillerówna, córka pocztmistrza tutejszego, z panem Antonim Pappem, aptekarzem ze Zastawny na Bukowinie — i panna Joanna Schmidtówna z panem Filipem Karą. Niezwykły to w mieście naszem wypadek, by dzień po dniu dwom oblubienicom przyświecały pochodnie Hymenu, które oby nie tak prędko zagasły, bo wirydarz panieński u nas bujnie rozrosły i bardzo powabnie się prezentuje.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski

Sroda 2. listopada.

Teatr: „Dziady" Mickiewicza, z muzyką Moniuszki i „Litnania", obrazy z żywych osób (po cenach popołudniowych). Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Czwartek 3. listopada.

Żałobne nabożeństwo za zmarłych członków stowarzyszenia czyn miłości bliźniego o godz. 10. rano w kościele OO. Dominikanów.

Teatr: „Dziecko szczęścia." Początek o godz. 7. wieczorem.

Piątek 4. listopada.

Próba chóru mieszanego w Towarzystwie muzycznem o godz. 7. wieczorem.

Teatr: „Starzy kawalerowie." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wieczorek muzyczno-deklamacyjny „Echa" w sali straży ochotniczej „Sokoł" o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Sobota 5. listopada.

Próba orkiestry amatorskiej w Towarzystwie muzycznem o godz. 7. wieczorem.

Teatr: „Dziecko szczęścia." Początek o godz. 7. wieczorem

Raut w Kasynie miejskiem.

Wiadomości osobiste. P. Alfred Sulima Deyma, nowomianowany dyrektor kolei państwowych, objął z dniem 31. zm. urzędowanie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 26. zm. odbył się w kościele św. Marji Magdaleny ślub pani Heleny z Aleksandrowiczów Łobos, z p. Bronisławem Kraszowskim, urzędnikiem Banku krajowego.

Nekrologja. Dnia 31. października br. zmarł w Bóbrce Mikołaj Pochowski, poborca podatkowy w wieku lat 58. — Józef Kowalewski, właśc. dóbr w gubernji mińskiej, przeżywszy lat 55, zmarł w Krakowie d. 31. zm.

Kalendarz. Środa (2.) Dzień zaduszny. Wschód słońca o godzinie 6. minut 54, zachód o godzinie 4. minut 33

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Do wydziału Towarzystwa oszczędności kobiet, wybrano następujące panie: Daskurówne, Gostyńską M., Gostyńską W., Jampolerową, Lewicką, Młodnicką, Niedziałkowską, Pawlewską, Pawlikowską, Poh, Romanowiczową, Romanowiczównę, Riegerową, Stykową i Wechslerową.

Znowu plakaty pogrzebowe pojawiły się na tablicach biura ogłoszeń! Otóż zapytujemy magistrat, czy mu to jest wiadomem, a w takim razie spodziewamy się, że plakaciarze, którzy nie stosują się do zarządzeń, wydanych przez miejską radę zdrowia zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Dość długo znosiliśmy samowolę rozlepiaczy plakatów, którzy nadali miastu wygląd cmentarzyska, aby znowu zgodzić się na urządzenie wystaw po rogach ulic — z nazwisk nieboszczyków. Wspomniane zarządzenie rady zdrowia przyjęto w całem mieście z wielkiem zadowoleniem i okazało się, że lepienie olbrzymich plakatów, denerwujących przechodniów, jest rzeczą zupełnie zbyteczną, przynoszącą chyba korzyść tylko plakaciarzom. Nawet miasta prowincjonalne poszły za przykładem stolicy...

Otóż zwracamy się z uprzejmą prośbą do sekretarza magistratu p. Ostrowskiego, jako referenta rady zdrowia, ażeby przypomniał, komu należy, stanowczą uchwałę, wzbraniającą lepienia plakatów pośmiertnych na rogach ulic.

Usiłowane samobójstwo. W jednym z tutejszych hotelów usiłował wczoraj rano odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Roman W., subjekt handlowy. Jak z pozostawionego listu wynika, powodem tego czynu była nieszczęśliwa miłość. Pierwszej pomocy rannemu udzielił lekarz częściowy, komisarjat zaś dzielnicy II. zarządził odstawienie nieszczęśliwego do szpitala powszechnego, gdzie skonstatowano, iż Romanowi W. nie grozi niebezpieczeństwo utraty życia.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa, 25te z kolei, odbędzie się w dniu Nowego roku 1893 o godz. 10. przed południem w sali dyrekcji galicyjskiej Kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, urodzeni w Galicji i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają, lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty przy rozdawaniu nagrodę otrzymali, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat, u tego samego służbodawcy, lub po śmierci tegoż u jego rodziny we Lwowie mieszkającej, w dalszej służbie zostają. Każdemu słudze, który się z książeczką, powyższe lata służby udowadniającą, w kancelarji galic. Kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i ks. proboszczów parafij, w których mieszkają, najpóźniej do 1. grudnia br. w tej samej kancelarji oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione. Kto się w dniu Nowego roku osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu utratę takowej, jeżeli nie udowodni przeszkody, uchylić się nie dającej.

Zmiana własności. Dobra Kołodziejówka i Dobrowiany w pow. stanisławowskim położone, nabył od p. Feliksa Passakasa starosta tłumacki p. Józef Salamon z żoną.

Fałszerstwo monet. Organa dyrekcji policji krakowskiej zwracały od pewnego czasu uwagę na pojawiające się w Krakowie fialsyfikaty jednoreńskowych monet srebrnych. Dnia 20. października b. r. przytrzymano Jana Wójcika, 32 lat liczącego, wyrobnika, przy którym znaleziono jedną sztukę stałszowaną zupełnie tak samo, jak te, które tutaj puszczono w obieg. Dalsze dochodzenia wykazały, że Wójcik już w jesieni roku zeszłego wyrabiał takie falsyfikaty z cyny i puszczał je w obieg. Przy rewizji, przedsięwziętej u matki Wójcika w Rudawie, odkryto pewną liczbę fałszywych odbitek srebrnego reńskiego, tak austrjackiego, jak węgierskiego. Wójcik został aresztowany, a dalsze dochodzenia w toku.

Nowy podatek. Jakiś stary weteran w Niemczech proponuje ustanowienie nowego podatku — podatku od wąsów. Rozumuje on w sposób następujący: wąsy dodają marsowej postawy, która jest właściwie niezaprzeczonym i wyłącznym przymiotem wojaka. Kto tedy za wojaka chce uchodzić i udawać zucha, niech płaci sześć marek.

Zabójstwo. *Kijewlanin* donosi o morderstwie, spełnionem 4. bm. w Charkowie. W mieszkaniu porucznika 124. pułku woroneżskiego, Wrzeszcza, zabawiano się wieczorem grą w karty; w liczbie grających był niejaki Kiszynski, człowiek zamożny i pochodzący z rodziny arystokratycznej. Gdy grę skończono, K. zaczął namawiać Wrzeszcza, aby pojechał z nim do teatru; W. stanowczo odmówił, oświadczając, że pragnie pozostać w domu, przyczem żartem nazwał K. jakimś nieprzyzwoitym epitetem. Wówczas K., ubrany po czerkiesku, dobył kindżała i utopił go w sercu nieszczęsnego oficera. Obecni koledzy rzucili się do niego, a zabójca tymczasem uciekł, lecz tegoż wieczoru został schwytany w pewnej willi.

K. był charakteru łagodnego, gdy sobie jednak podchmielił, robił awantury, a że posiadał siłę nadzwyczajną, stawał się postrachem dla tych, którzy mu się sprzeciwiali.

W Milwaukee wybuchł w tamtejszej fabryce likierów wielki pożar. Wskutek silnego wiatru stanęły odrazu w płomieniach całe kompleksy domów na Broadway i na ulicy Bufalo. Pożar zniszczył całą dzielnicę miasta w okręgu mili kwadratowej. Pogorzelcy są po większej części narodowości niemieckiej, irlandzkiej, włoskiej i polskiej. Stracili oni całe mienie. Ogólną szkodę obliczają na 9 miljonów dolarów.

Nocny napad. W niedzielę dnia 30. zm., około godziny 10. wieczorem, wpadł, goniąc za służącą, jakiś dzielny syn Marsa 30. pp. do domu przy ulicy Berka. Gwałtowne rozwarcie bramy i rozpaczliwe szamotanie się pod drzwiami mieszkania, wywołały pracującego jeszcze mieszkańca-akademika na kurytarz, i ten drogo przepłacił swą ciekawość. W chwili bowiem kiedy w drzwiach stanął, został przez żołnierza poczęstowany dobytym bagnetem tak silnie w głowę, że krew, buchająca z otrzymanej rany, wzrok mu przyćmiła. Pozbywszy się natrętnego świadka, upojony powodzeniem, zapuścił się dzielny żołnierz za tropioną dziewczyną aż na podwórze i tu równie walecznie przyjął, wywołaną hałasem z izby, właścicielkę domu, której pozostawił ślady bagnetu na rękach. Dopiero, gdy inni lokatorowie w negliżu z łóżek powybiegali, cofnął się czemprędzej nieznany wojownik na ulicę, korzystając z chwilowego zamięszania i popłochu, wywołanego nocnym napadem na spokojny dom. Stróża bezpieczeństwa trudno było na ulicy dopatrzeć. Policja, powiadomiona przez poszkodowanego, wdrożyła już dochodzenia w tej sprawie, a należy się spodziewać, że i władze wojskowe energicznie wezmą się do wykrycia awanturnika.

Z głodu. Wczoraj wieczorem, na placu Marjackim, jakaś biedna dziecina nagle upadła prawie bez życia, a mnóstwo ludzi dokoła nie wiedziało, co z biedactwem począć. Na szczęście zjawił się dr. Stroynowski, dziewczynę zaniesiono do jego domu i tu się pokazało, że omdlała... z głodu.

Słuszne zdziwienie. W biurze pewnego pisma, które wychodzi jeszcze dla tradycji, jedynie siedzi redaktor, recenzent i mistrz polityki, zajęci grą w domino.

Wtem ktoś puka i wchodzi.

— Wybaczcie, panowie — powiada — jestem abonentem waszego pisma.

Wszyscy trzej redaktorzy zrywają się z krzeseł:

— A więc to pan nim jesteś!

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych. Z dniem 1. listopada 1892 wchodzi w życie dodatek I. do taryfy dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego, ważny od 1. stycznia 189. między stacjami austr. kolei państwowych, a stacjami król. węg. kolei państwowych przez Ławoczne, Łupków, Zwardoń i Fehring, który zawiera utworzone na podstawie nowej taryfy wojskowej, bezpośrednie wojskowe ceny jazdy. Dodatkiem tym znoszą się dotyczące ceny jazdy taryfy głównej. Dodatek ten można nabyć w zarządach kolei udział biorących za 10 ct.

Składka. Dla biednej wdowy z dzieckiem złożyła p. N. W. 5 zł.

Na głodne dzieci p. Z. B. 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę, po cenach popołudniowych, „Dziady" Mickiewicza, z muzyką Moniuszki i „Lituania", obrazy z żywych osób; jutro we czwartek „Dziecko szczęścia", operetka w 3. aktach Milöcker'a; w piątek „Starzy kawalerowie", komedja w 5. aktach Wiktoryna Sardou; w sobotę „Dziecko szczęścia".

Irena Abendrot. Dyrekcja Opery wiedeńskiej zaprosiła na występy, z zamiarem stałego zaangażowania, pannę Irenę Abendrotównę, lecz zdaje się, że występy te nie przyjdą do skutku. Intendent bowiem teatrów królewskich w Monachjum, p. Perfall, pisał do barona Bezeceny'ego, że śpiewaczki tej odstąpić nie chce i prosi, ażeby mu jej nie odbierano.

„Przeglądu prawa i administracji" wyszedł zeszyt XI.

Filozoficzny dramat.

Wiedeń 27. października.

W „Burgtheater" było onegdaj wielkie zdarzenie: nowy dramat Wilbrandta, p. t. „Der Meister von Palmyra". Miejscowa krytyka po większej części nie wyraziła jeszcze zdania o tej nowości, z tymczasowych notatek jednak widzę, że znów zacznie się walka starych przeciwko młodym. Starzy sławić będą Wilbrandta jako genialnego poetę, młodzi skwalifikują go może — za opossenia wody. W każdym razie dramat sławnego autora należy do zjawisk niezwykłych, to też warto poświęcić mu w waszem piśmie cokolwiek więcej miejsca. Stojąc, jak zwykle, na stanowisku bezstronnem, t. j. uznając piękno bez względu na to, czy ukazało się pod maską starych, czy młodych, pomijam tę kwestję i przystępuję wprost do omówienia dramatu. Wilbrandt wybrał sobie do dramatycznego obrobienia kwestję, która — w danym czasie przynajmniej nie jest w ogóle kwestją, to też, kto by sądzić chciał jego dramat z tego stanowiska — a tak czyni cała młoda krytyka — orzec by musiał, że temat dramatu nie zdołał nikogo poruszyć. Takie stanowisko jednak nie da się usprawiedliwić, gdyż kwestje filozoficzne, to nie rękawiczki, które raz zbrukane idą na śmietnik, kwestja, która dziś jest „niemodna", jednakże nie przestaje być kwestją ważną, o ile wkracza w dziedzinę zagadnień życiowych. Wilbrandt zajmuje się ku wielkiemu zgorszeniu panów realistów kwestją nieśmiertelności, nie bacząc na to, że ci przemądrzy panowie dawno już ją na swój sposób rozwiązali. Podobne zbrodnie przebaczają oni Goethemu, Bajronowi itd. ze względu na czas, w którym powstały ich dzieła, dziś pod karą zdrady nie wolno wprowadzać na scenę rzeczy, które wykraczają po za trywialność codziennego życia. Stając, jak powiedziałem, na stanowisku codziennym, nietylko przebaczam poecie „anachronistyczny" temat, ale owszem cieszę się, że znalazł się ktoś, który ma odwagę traktować, jeszcze kwestje abstrakcyjne na scenie; pozostaje tylko do rozwiązania pytanie, jak rozwiązał się Wilbrandt z tak odważnie podjętego zadania.

Oto przedewszystkiem w krótkości treść dramatu: mistrz z Palmiry, wielki budowniczy Apelles, który stworzył cały szereg dzieł sztuki na chwałę bogom i na pociechę ludziom, chwycił za oręż by odeprzeć napad Persów na rodzinne miasto. Wielki artysta jest równie wielkim wojownikiem i oto na czele współobywateli powraca zwycięski do miasta, pełen chwały, ubóstwiany, szczęśliwy. W drodze do miasta znajduje się skała, w której, jak wieść niesie, mieszkają dwa duchy: jeden dobry, u którego ludzie błagają długiego życia, drugi zły duch śmierci. Młoda dziewczyna Zoe, Nazarenka spieszy do Palmiry nieść poganom zbawienie. Zmęczona, siada u stóp skały. Duchy zjawiają się i ostrzegają ją, że tam w Palmirze czeka ją śmierć męczeńska za wiarę, że dziś jeszcze krew jej zbroczy Palmiry ulice. Dziewczyna waha się tylko przez chwilę; niech ginie ciało, duch zostanie i przyoblecze się w inną formę. Po niej w tem samem miejscu zjawia się pjany zwycięstwem z chwałą Apelles. Ma już wszystko, pragnie tylko jeszcze nieśmiertelności. Czuje w sobie siły twórczej na stulecia. Wywołuje duchy i błaga o nieśmiertelność. Duch ostrzega go: życie cię znuży powiada, zatęsknisz do grobu — namyśl się. Apelles się śmieje: byle pozostała mu siła młodości, z pewnością nigdy nie zatęskni do śmierci. Bądź więc nieśmiertelnym — powiada duch ze skały, byleś nigdy nie błagał mnie o śmierć.

Oto ekspozycja dramatu.

Z jednej strony pozostaje dla dalszej akcji nieśmiertelny już mistrz Apelles, z drugiej skazana na śmierć Zoe, której duch przenosić się ma z formy w formę. Stąd konsekwentnie rozwija się dalsza akcja.

W drugiej odsłonie tego samego aktu sprawdza się już przepowiednia duchów co do Zoe. Apostołkę chrześcijaństwa prześladuje rozwścieczony tłum pogan, Apelles początkowo broni je, a kiedy wreszcie i on jej odstępuje, dziewczyna pada pod ciosami ludu. Przed śmiercią przeklina go, jako swego moralnego zabójcę: niechaj żyje wiecznie pozbawiony daru zapomnienia! Mistrz Apelles zatem na dalszą drogę życia otrzymuje już pierwszy straszny dar: skruchę.

W następnym akcie zmarła Zoe, wcielona w rzymską cyrenę nazywa się już Phoebe i jako taka jest kochanka Apellesa, który nagle traci majątek, a z nim kochankę i przyjaciela. W dalszych aktach, Apelles z kolei traci matkę, żonę, córkę i wnuka. Czasy się zmieniają, pogaństwo upada, kościoły chrześcijańskie unoszą się na gruzach świątyń pogańskich — a mistrz Apelles żyje i żyje i pamięta o wszystkiem, co kochał i o wszystkiem, co stracił. Błędny wydaje mi się jednak już akt trzeci, mimo, że takowy rozgrywa się w lat czterdzieście tylko po ekspozycji, fantazja autora zwaliła już w gruzy pomniki, nawet pogaństwa, w Palmirze rządzą chrześcianie, a mistrz Apelles sam poganin ma żonę chrześciankę i córkę

Żona — znów przeobrażona w Persidę Zoe — jest nawet fanatyczką i na żądanie współwierców wydaje im córkę, która poślubić chce jednego z ostatnich pogan. Ojciec jednak ochrania dziecię i ucieka z niem w pustynię. Modny realizm wymaga tu słusznie od autora ściślejszego liczenia się z czasem i okolicznościami, tam, gdzie jedyna chrześcjańska Zoe krwią własną zbroczyła ulice, w lat czterdzieści potem nie należało było przeciwstawić jedynego poganina przeciwko całej gminie chrześcjańskich fanatyków. Co więcej: fanatyczna chrześcjanka poślubia tkwiącego w pogaństwie Apellesa, który znów, mimo to, dla miłości żony, buduje chrześcjański kościół. Jest to cały szereg niepotrzebnych wcale anachronizmów.

Cała zewnętrzna forma dramatu przypomina bardzo Madacha „Tragedję człowieka", ale Madach rozdzielił akcję na długie epoki od stworzenia świata, aż do socjalistycznych falansterów nowożytnych Wilbrandt zaś ścieśnił ją w jedno stulecie. Ale wracam do treści dramatu. Apellesowi życie ciąży coraz bardziej i bardziej. Stracił wszystkich wokoło siebie, otacza go epoka, której on nie rozumie i która jego nie rozumie, błąka się po świecie, jak drugi Ahasver i tęskni do śmierci. Wreszcie zjawia się duch śmierci, który ukazywał mu się, ilekroć miał umrzeć ktoś z bliskich sercu jego. Po raz pierwszy Apelles wita go jak zbawiciela. Czołga się u nóg jego, błagając śmierci, lub chociaż zapomnienia.

Siła mowy Wilbrandt'a jest w tem miejscu iście porywająca. Apelles kaja się i uznaje, że nieśmiertelność nie jest rzeczą ludzką i wreszcie uzyskuje litość i umiera.

Jak widzicie, dramat pod niektóremi względami przypomina Fausta, pod innemi Manfreda, a co do zewnętrznej formy Madacha. „Tragedję człowieka." Scena, w której Apelles błaga o zapomnienie, aż nadto jaskrawo przypomina Manfreda, którego jedyna prośba do wezwanych duchów mieści się w słowie *„forget fullness."* Nie czynię zresztą autorowi z tego zarzutu: tak, jak Faust Lenaua nie jest naśladowaniem Fausta Goethego, ani Merlina Immermana, tak i Mistrz z Palmiry jest dziełem dla siebie zupełnie oryginalnem w treści, mimo wielu podobieństw w formie. Inny jednak zarzut miałbym autorowi do uczynienia. Mianowicie sposób przeprowadzenia myśli filozoficznej uważam za wręcz trywialny. W całym dramacie nie ma jednego błysku myśli, a przytem akcja rozwija się tak gładko, że po pierwszym akcie zgaduje się już ostatni. Nie z wyboru filozoficznego tematu czynię zatem zarzut autorowi, ale z tego, że temat obrany spłaszczył i pod osłoną przepięknego języka dał nam same *„common places"* same powszedniości. Jeden z realistycznych krytyków tutejszych uczynił Wilbrandtowi całkiem na serjo zarzut, że nie oparł się w swym dramacie o teorje Darwina. Ortodoksus realizmu widocznie nawet poecie nie pozwala na kacerstwo w obec Darwina. Zarzut taki wydaje mi się wręcz śmiesznym i okazuje, na jakie bezdroża prowadzi ortodoksyjny realizm. Inny znów krytyk, upatruje w dramacie apoteozę wiary, wędrówkę dusz, ale nikt dotychczas, o ile mi wiadomo, nie chciał spostrzedz, że Wilbrandt w ogóle nic nie wyraził, że obrał wprawdzie temat filozoficzny, ale nie przyozdobił go w filozoficzną myśl, a ograniczył się tylko na ubranie go w piękny język i dobrą sceniczną formę. Rozumiem i cenię dramat bez tendencji, proste odźwierciedlenie rzeczywistości, ale dramat o temacie filozoficznym i fantastycznych akcesorjach, żadną miarą obejść się nie może bez tendencji filozoficznej, w przeciwnym bowiem razie cały tak górnolotnie wybrany temat, służy chyba tylko za tło do tkanki z misternie dobranych słów i zwrotów.

Stara gwardja burgteatru, u której deklamacja jest wszystkiem, dawno już nie miała takiego pola do popisu, jak w dramacie Wilbrandta, który od początku do końca przedstawia jedną, przepiękną deklamację. Sonnenthal szczególnie i pani Hohenfels byli w swoim żywiole, przedewszystkiem ostatnia, której w każdym akcie inna przypada w udziale rola, i która co chwila w inny sposób umierać musi. Publiczność burgteatru, przyzwyczajona do sądzenia sztuki według gry artystów, t. j. według tego, czy role są „wdzięczne" lub nie, przyjęła dramat z przesadnym entuzjazmem i wywołała autora niezliczone razy. Tylko garstka realistów oponowała konsekwentnie..

Adin.

Teatr.

(„Starzy kawalerowie", komedja w 5. aktach Wiktoryna Sardou.)

Zdając sprawę z występu Sary Bernhard w „Tosce", jeden z najpoważniejszych krytyków warszawskich tak się wyraża o Wiktorynie Sardou:

„Nikt nie zaprzeczy, że Sardou jest pisarzem dramatycznym pierwszorzędnego talentu, że stworzył dzieła znakomite w komedji i dramacie, w których, oprócz majsterstwa scenicznego, wysoko cenić można trafność obserwacji życiowej, zmysł spostrzegawczy satyryka, znajomość serca i charakterów ludzkich."

Otóż wszystkie te wielkie zalety najbardziej może uwydatniają się w wznowionej onegdaj komedji „Starzy kawalerowie". Tu Sardou okazał się mistrzem pod każdym względem i w literaturze dramatycznej nie wiele jest utworów, któreby tej komedji sprostały. Przedstawia nam w niej autor obraz życia starych kawalerów w różnorodnych stadjach — widzimy więc okazy na pół zgrzybiałe, jak Vaucourtois, niedołężniałe, choć jeszcze życiem pulsujące, wreszcie Mortemer'a, ów prototyp egoizmu i moralnej zgnilizny. Jak zgłodniałe kruki, wciskają się oni w rodziny, szukając tam tego wszystkiego, co rodzina daje — ale nie chcąc brać na siebie żadnych obowiązków.

I między takich ludzi wprowadza autor szesnastoletnie dziewczę, w pełnym rozkwicie młodości promiennej, zachwytów, porywów. Jak wilk, z iskrzącem okiem, rzuca się Mortemer na łatwą — jak mu się zdaje — a tak łakomie oczekiwaną zdobycz. I staje tu do walki z jednej strony, doświadczenie, poparte bezczelną odwagą — z drugiej — zupełna nieświadomość niebezpieczeństwa, a co gorsza, zbrojna jedynie w to właśnie, co potęguje siłę napastnika: urodę, młodość, niewinność!

Słuchając jadem ziejących słów, zda się, iż one same wystarczą, by skalać w jego ręce popadłą ofiarę, a tymczasem pod wpływem jej zdumionych spojrzeń, jej słów, tchnących niewinnością i pełnych tej dziwnej, czystym tylko duszom i sercom właściwej słodyczy, ów przed chwilą tygrys przemienia się w jagnię i oszołomiony, przestraszony ustępuje...

Mistrzowskiem piórem nakreślił Sardou tę scenę walki niewinności ze zbrodnią, ona też jest punktem kulminacyjnym sztuki.

Mortemer'em był p. Żelazowski, Antoniną panna Dzirytówna. Role tego kroju, to dla artystów popis prawdziwy. Nic też dziwnego, że tak oni jak i publiczność przywiązuje do nich wiele wagi: pierwsi wlewają w nie cały zasób swego talentu, a my jesteśmy im wdzięczni za chwile prawdziwego użycia, jakie nam dają. P. Żelazowski rolę Mortemer'a zaliczyć może do najlepszych w długim szeregu bogatego swego repertoaru — a nie omylimy się może bardzo, jeżeli powiemy, że w skarbnicy tej jest ona najcenniejszym klejnotem. Uznała to onegdaj nadzwyczaj licznie w sali zgromadzona publiczność, darząc artystę serdecznem uznaniem.

Panna Dzirytówna dopomagała dzielnie partnerowi; jeżeli zaś tu i ówdzie nie zdołała dorównać mu, jeżeli nie osiągnęła wyżyny, na jaką autor postać, z takim pietyzmem rzeźbioną, wyniósł, to i nic dziwnego, zważywszy, że młodziuchna artystka jeszcze nie miała czasu dobić do kresu doskonałości. Były jednak w grze jej chwile rokujące, iż do kresu tego dobije. Scena przy fortepianie np. nagrodzoną została słusznie aplauzem, a i kilka innych oddała zupełnie poprawnie.

Scena z Mortemerem mniej się nam podobała. Najpierw obrała sobie artystka niewłaściwą pozę, wskutek czego nikła gra twarzy, a osłabiła się nadto doniosłość głosu. Wogóle — zdaniem naszem — na tym punkcie winna artystka się starać, aby głos był piersiowy, niejednostajny, więcej w danych chwilach ciepły i nie przechodzący nigdy w monotonny szept. Tych kilka uwag podyktowała nam szczera życzliwość dla rokującej piękne nadzieje artystki naszej, która zresztą już onegdajszym występem tego dowiodła.

Obok głównej tej nici komedji snuje autor mnóstwo przewybornych scen, misternie ułożonych i zlewających się w przepyszną całość. Osoby — z życia jaky wykrojone — znalazły wśród grona naszych artystów godnych przedstawicieli. Panie: Żelazowska, Pankiewicz, Praunówna; panowie: Chmieliński, Hierowski, Trapszo, Kliszcwski tworzyli *ensemble*, jakim każda scena mogłaby się poszczycić.

Należy się nadto serdeczne słowo uznania dla panny Sznażanki za doskonałe odegranie roli Niny. Ubraną przytem była i ucharakteryzowaną nadzwyczaj starannie — wyglądała ślicznie.

O dwóch osobach z wczorajszej sztuki nie wspomnieliśmy dotąd: o p. de Nantya (p. Woleński) i de Vaucourtois (p. Fiszer). Ale przysmaki chowają się zwykle na koniec, a przyznać trzeba, że obaj najwybredniejszego nawet zadowolić musieli. Pierwszy, z całym młodzieńczym zapałem i pełen serdecznych porywów, wzruszał swą grą audytorjum; p. Fiszer zaś dał nam znowu typ zupełnie nowy z tej wielkiej swej galerji, a tak pyszny, tak artystycznie skończony, na jaki tylko może stać artystę jego miary.

Ostatnie wiadomości.

Z Rosji otrzymuje *Dziennik Poznański* następujący dokument, który wystarczy ogłosić bez żadnego komentarza:

Rozkaz do pułku N.

Dnia . . . .

Poprzednik mój, były dowódca jenerał N. N. życzył, aby wszystkie listy, jakie żołnierze z zagranicy odbierają, były oddawane do jednych rąk i były czytane przez zaufane osoby. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, to należy mu komunikować ich treść. Obowiązek ten należy do adjutanta pułkowego.

Uznając powyższe rozporządzenie byłego dowódcy pułku za zupełnie prawidłowe i niezbędne, zatwierdzam je i polecam ściśle się doń stosować i takowe wypełniać.

Dowódca pułku
(podpis).

Cholera.

Urzędowe raporty fizyka miejskiego dra Buszka, wykazują, że przez dwie ostatnie doby od godziny 8. rano d. 29. bm., do godziny 8. rano dnia 31. bm. nikt w Krakowie na cholerę nie umarł. Dalsze cyfry, co do liczby chorych, pozostających w szpitalu, nie uległy zmianie. W szpitalu cholerycznym pozostaje jeszcze pięć osób, które przebyły cholerę i których stan zdrowia jest zupełnie pomyślny, niepołączony z żadnemi komplikacjami.

Od 11 dni zatem nie było w Krakowie żadnego przypadku choroby lub śmierci na cholerę. Wskutek tego prezydent miasta dr Szlachtowski, przygotowuje odpowiednie przedstawienie do namiestnictwa o zniesienie wyjątkowych rozporządzeń, tak ciężko dotykających handel i przemysł w Krakowie. Elaborat ten przez prezydenta przedłożony będzie na najbliższem posiedzeniu komisji anticholerycznej, które prawpodobnie odbędzie się w środę dnia 2. listopada.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. listopada. Ani jeden wypadek cholery nie zdarzył się tutaj w ciągu ostatniej doby.

Buda Peszt 1. listopada. Wczoraj zmarło tutaj 10 osób skutkiem epidemji.

Hamburg 1. listopada. Od 2 dn. nikt nie umarł, a wczoraj nikt nie zasłabł skutkiem cholery.

Hamburg 1. listopada. Wydawania stałych biuletynów cholerycznych zaniechano z powodu, iż od trzech dni nie zdarzył się żaden wypadek epidemji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 31. października. (*Proces Hendigerego*). W uzupełnieniu poprzedniego telegramu podajemy następujące szczegóły:

Akt oskarżenia, przygotowany przez prokuratora państwa Tarłowskiego, wręczony został wczoraj Józefowi Tyburcemu 2 imion Hendigeremu. Doręczenia aktu oskarżenia dokonał sędzia śledczy p. Katyński, który prowadził dochodzenia w tej sprawie. Akt oskarża Hendigerego o wprowadzenie w błąd rosyjskiego pułkownika Sekerzyńskiego, zarządzającego wydziałem policji bezpieczeństwa w Petersburgu, przez doniesienie mu ustne i pisemne, o zmyślonym przez siebie, rzekomo w Galicji przygotowanym zamachu na cara Aleksadra III.; to samo doniesienie powtórzył Hendigery ustnie w Krakowie rosyjskiemu podpułkownikowi żandarmerji Andrzejowi Nikołajewiczowi Markgrafskiemu. W ten sposób wprowadził on te osoby w błąd w zamiarze wyrządzenia rządowi rosyjskiemu szkody kwotę 300 zł. przenoszącą i dla tego popełnił zbrodnię z §§. 197 i 200 u. k. Po drugie, w tym samym czasie przed wymienionemi wyżej dwoma osobami, funkcjonarjuszami rządu rosyjskiego, rozmaite osoby, (wymienione szczegółowo w akcie oskarżenia), obwinił o zmyśloną przez siebie zbrodnię uknucia spisku na życie cesarza Aleksandra III. Obwinienie to było tego rodzaju, iż mogło służyć do wdrożenia śledztwa, lub dochodzenia przeciw wzmiankowanym osobom, przyczem Hendigery użył szczególnej chytrości dla nadania wiarygodności swemu obwinieniu. Z tych powodów znowu zarzuca mu akt oskarżenia zbrodnię potwarzy z §. 209 — 210 lit. *a* i *b* ust. karnej. Hendigery akt oskarżenia przyjął i nie będzie wnosił sprzeciwu, wskutek czego akt oskarżenia stał się odrazu prawomocnym. Po przyjęciu aktu oskarżenia przez Hendigerego, sędzia śledczy p. Katyński, przedłożył natychmiast wszystkie akta prezydjum sądu karnego, celem rozpisania rozprawy publicznej przed trybunałem przysięgłych. Rozprawa odbędzie się w połowie listopada; zdaje się zaraz po dniu 16. listopada.

Wiedeń 1. listopada. Ks. Alfred Windischgraetz mianowany został wiceprezydentem izby panów. — *Wien. Ztg.* ogłasza powołanie do izby panów następujących osobistości: Ks. Józef Auersperg; gen. broni Braumüller; gen. Catty; poseł do rady państwa br. Eichhof; poseł do rady p. dr. Eigner; prof. uniwers. Adolf Exner; poseł do rady p. Gompers; August Gorajski; radca dworu Hauer; br. Laudon; br. Leitenberger; ks. Ferd. Lobkowicz; prof. Ludwig; br. Mages; br. Ringhofer; br. Zygm. Romaszkan; hr. Sylva Taroucca; hr. Hojnovic; prof. Weiss; hr. Stefan Zamoyski i gubernator banku Zimmermann.

Praga 1. listopada. Jutro zaczynają się konferencje posłów czeskich ze wszystkich trzech prowincyj.

Budapeszt 1. listopada. Na wóz restauracyjny wiedeńskiego pociągu pospiesznego, w którym siedział hr. Szapary, rzucił ktoś nieznajomy parę kamyków. Jeden z nich stłukł szybę i i wpadł do środka wagonu, nikogo jednak nie uszkodził.

Berlin 1. listopada. Przy poświęceniu świątyni luterskiej w Wittenbergi, wygłosił cesarz Wilhelm dłuższą przemowę, która atoli nie miała jakiejkolwiek barwy politycznej.

Wiedeń 1. listopada. Przy ciągnieniu węgierskich losów Czerwonego krzyża, padła główna wygrana na serję 2429 nr. 92.

Kredyty 311 12; anglosy 151 25; laenderbanki 221·25; sztacbany 288·—; lombardy 96 62; tytoniowe 172·87; alpiny 55·10; renta majowa 96·50; węg. złota renta 112.

Wiedeń 1. listopada. Nowopowołanych członków do izby panów klasyfikuje *W. Allg. Ztg.* w ten sposób: 10 liberałów, 6 konserwatywnych, 5 z centrum.

Wiedeń 1. listopada. Były burmistrz miasta Wiednia, Uhl, zmarł dziś.

Berlin 1. listopada. Potwierdza się w zupełności, że autor artykułu „Sojusz francusko rosyjski i trójprzymierze w oświetleniu historycznem", ogłoszonego w *Deutsche Revue*, miał rację, wykazując, że osławiony artykuł w *Post* „Czy zanosi się na wojnę?" (Ist der Krieg in Sicht?) z roku 1875 rzeczywiście spowodowany był przez księcia Bismarka, który liczył na neutralność Rosji.

Rzym 1. listopada. Po całych Włoszech rozrzucają pisemko klerykalne, które upomina katolików, by zupełnie wstrzymali się od udziału w przyszłych wyborach do izby deputowanych.

Wrocław 1. listopada. 147 głuchoniemych z Wrocławia i Altwasser, wystosowało petycję do ministra oświaty z prośbą o wysłanie komisarza, któremuby zdali sprawę z tortur, jakie przebywają w zakładach, trudniących się nauczaniem głuchoniemych, a w takim razie nie podadzą do wiadomości faktów, zdolnych wywołać ogólne oburzenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 października 1892 r.

HOTEL ŻORZA. H. br. Herberstein z Tarnopola. A. br. Potocki z Krzeszowiec Z. Jaroszyński z Błudnik. R. dr. Stopczyński z Hałuszczyniec. J. br. Bruuicki z Hryniowiec. J. Pieniążek z Lipinek. A. Zawisza z Królestwa Pol. F. Thoss z Jarosławia. A. Lihotzky, K. Kütes z Wiednia. A. Calend z Josefstadtu. A. Hubl z Czerniowiec. W. Anisch z Drohowyża.

HOTEL IMPERIAL. J. kn. Puzyna z Narola. E. hr Borkowski z Ponikwy. I. Mitischka z Pragi. Dr. L. Grabowski, H. Goldlust z Krakowa. W. Ostrowski z Rakowic. E. Piegłowska z Żytomierza. T. Ozurewicz z Żydaczowa. M. Firich, I. Roszka z Czerniowiec. W. Bzowski z Pantałowic. Z. Suszycki z Bóbrki. I. Gorylski z Sokołowa. K. Abrahamowicz z Czeresza. W. Dorożyńska z Borszczowa.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. B. Wierzchleyski z Kabarowic. J. Czaykowski z Pietniczan. E. Batiau z Pragi. H. Wachter z Landeberga. F. Bochner z Berna. R. Moser, K. Radits z Żółkwi. A. Handowsky, K. Tugendhat, A. Winter, I. Fischer z Wiednia. A. Noel z Sosolówki.

L. 2.783. 2151 1—3

OGŁOSZENIE.

Na posadę sekretarza miejskiego w Podhajcach, rozpisuje się konkurs. Z posadą tą połączona jest płaca roczna 400 zł. w. a. z dodatkiem z funduszu gminy katolickiej 40 zł. rocznie. Podania z świadectwami wnosić można do 15. listopada b. r.

Zwierzchność gminna

Podhajce, 28. października 1892.

Zastępca burmistrza
L. Rottenberg.

OGŁOSZENIE.

W Ładny pod Tarnowem odbędzie się w dniu 16. listopada 1892 r. (we środę) o godz. 9. przed południem publiczna sprzedaż, najwięcej ofiarującemu, z zastrzeżeniem nieprzyjęcia oferty za niskiej, ruchomości, należących do urządzenia garbarni, jako to: stołów, blachą cynkową pokrytych na kozłach, stołów podłużnych na kozłach, kozłów do wieszania skór, pieca żelaznego, lokomobilu z pasami transmisyjnymi i z przynależytościami, młynka i sieczkarni do rozdrabniania kory, folusza do smarowania skór, różnych rupieci i narzędzi przy garbowaniu używanych kory i t. p.

Nabywca staje się w razie przyjęcia jego oferty natychmiast właścicielem nabytego przedmiotu, który mu zaraz pozostawionym zostanie do wolnej dyspozycji na jego koszt i niebezpieczeństwo, jak również nabywca na swój koszt i niebezpieczeństwo odłączyć będzie winien przedmiot nabyty, o ile takowy stale z budynkiem był połączony, od ostatniego.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się i przedmioty oglądnąć można za pośrednictwem kancelarji centralnego zarządu dóbr JO. Ks. Eustachego Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem (u sekretarza Wgo Pana Dra Gawlika tamże).

Sprzedaż nastąpi bez żadnej gwarancji za jakość lub dobroć przedmiotów, a całkowita cena kupna natychmiast do rąk obecnego na miejscu sekwestra sądowego (adw. Dra Bronisława Gałeckiego z Tarnowa) lub jego zastępcy ma być złożoną. 2129 1—1

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.